

Odejść od samej siebie

Gdy weszła na salę chorzowskiego kina „Panorama”, z węzełkiem jasnych włosów na karku, wyglądała, jak doskonały „ciąg dalszy” Marty z „Dyrygenta” — filmu, który wybrano na inaugurację 2. wakacyjnego spotkania z Krystyną Jandą pod patronatem „Dziennika Zachodniego”.

Te same ruchy, fryzura, a nawet podobna tonacja kremowego garnituru, sprawiły, że wielu widzów doznało uczucia zatrzymania się czasu. A jednak aktorka, z niewymuszonym rozbawieniem, zwierzyła się publiczności, że ma świadomość swoich 25 lat „w zawodzie”. Niedawno, jedna z młodych dziennikarek zapytała ją w wywiadzie: „Jaki tytuł nosił pani pierwszy film i ó czym opowiadał?” **Krystyna Janda** zdała sobie wtedy sprawę z faktu, iż „Człowiek z marmuru” to dla pokolenia młodych Polaków tytuł, z którym nie wiążą się już żadne specjalne emocje...

Miła, życzliwa dla publiczności, otwarta i naturalna, mówi jednak, że się zmieniała. Nauczyła się odmawiać, rezygnować i wybierać. Nie ogląda też swoich starych filmów, bo natychmiast wychwytyje błędy, które kiedyś popełniła. Jest w tej samoocenie niesłychanie bezwzględna, zresztą nie lubi wracać do przeszłości, bo podniecają ją przede wszystkim nowe plany i projekty. Ostatnio „wpadła jednak na siebie w jakiejś telewizji”, która emitowała serial o Modrzejewskiej, z Jandą w roli tytułowej, oczywiście. Pomyślała wtedy o odpowiedzialności, z jaką aktor spotyka się na każdym kroku. — *Przecież telewizzowie — mówi — nadają mitowi wielkiej Heleny moją twarz! To jeden z powodów, dla których widzi ogromną różnicę pomiędzy rzeczywistością PRL a czasami dzisiejszymi. — Nie sądzę — powiada — by aktorzy musieli używać swego zawodu do zmiany porządku świata, ale wtedy, mnie i moje nazwisko kojarzono jednak z pewną postawą wobec życia. Odrzucałam wiele propozycji dlatego tylko, że Andrzej Wajda uważał, iż za wcześniej bym po Agnieszce zagrała, na przykład,*

alkoholiczkę czy dewiantkę. Miałam być takim swoistym symbolem i próbowałam sprostać zadaniu. Dzisiaj jestem tylko aktorką, na której nie ciąży żadna misja. Gram to, w czym mogę się sprawdzić i rozwinąć.

Dlaczego zmierzyła się z wielkimi kobiecymi legendami — **Marią Callas** i **Marleną Dietrich**? Dlatego, że znudziły ją już dziesiątki postaci, niewiele różniących się od siebie i zapragnęła ról „mocno charakterystycznych”. Przygotowując się do tych przedstawień przeczytała mnóstwo książek i dokumentów (docierając nawet do archiwów niemieckiej TV, gdzie znalazła zapomniane materiały o Marlenie), po to, by... nasycić je własną interpretacją. Uwielbia „dalekie odejścia od samej siebie”, bo uważa je za istotę aktorstwa. Nie tylko w sensie sprawności warsztatowej, ale przede wszystkim w ćwiczeniu elastyczności emocjonalnej. Film, czy spektakl, to, oczywiście, umowa, jaką zawiera z widzem, ale lubi widza zwodzić i sprawiać, by uważał Krystynę Jandę za kogoś innego, niż jest ona w rzeczywistości.

„Dyrygenta” nie lubi, choć sam **Ingmar Bergman** uznał ten film za jeden z najlepszych, jakie widział w swoim życiu. Dla aktorki wspomnienia z planu wiążą się jednak z bolesnymi przeżyciami prywatnymi — rozwodem z **Andrzejem Sewerynem**, kłopotami zdrowotnymi i przygnębieniem. — *To, niestety — mówi — widać na ekranie, bo przez jakąś szparę wlała się w postać Marty moja prywatność. Być może nie powinna, aktor jest jednak tylko człowiekiem, a ja byłam wtedy człowiekiem nieszczęśliwym. Pilnowałam się potem bardzo, by nie powtórzyć tej sytuacji. Mam nadzieję, że się udało.*

HENRYKA WACH-MALICKA

Dla Czytelników „DZ”



Po „Marlene” (na zdjęciu), dziś i jutro o godz. 17 i 20 oglądamy spektakl „Harry i ja”. Z Krystyną Jandą wystąpią **Marek Barbasiewicz** i **Janusz Gajos**. Tegoroczny przegląd zamkną sobotnie dwa recitale „Piosenki z teatru”. W „Panoramie” dziś jeszcze o godz. 20.30 — „Stan wewnętrzny” a w piątek — „Przesłuchanie”. Dla Czytelników „Dziennika Zachodniego” mamy na wszystkie te propozycje zaproszenia. Odebrać je mogą pierwsi, którzy z dzisiejszym egzemplarzem „DZ” zgłoszą się w Agencji Reklamowej „DZ” przy ul. Młyńskiej 3 w Katowicach.